

Handelsman, Marcelli

Nauczyciele społecznej historii. I. Gabryel Monod

Przegląd Historyczny 8/3, 313-332

1909

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Nauczyciele spólczesnej historyi.

I. Gabryel Monod.

Je tiens de ma patrie un coeur qui
la deborde et plus je suis Français, plus
je me sens humain.

(*Sully Prudhomme*).

Potomek starej rodziny hugonockiej, która podczas prześladowań religijnych wywędrowała do Szwajcaryi, a w której tradycye czynnego protestantyzmu żyły w całej pełni i żyją po dziś dzień, znajdując nowe ujście na ziemi ojczystej, Gabryel Monod urodził się w r. 1844 w Hawrze. Od lat najmłodszych otaczała go atmosfera religijności: czterech braci ojca poświęciło się działalności pastorskiej, a jednym z nich był sławny przed laty kaznodzieja Adolf. Matka, alzatka rodem, dziecię tej ziemi, która rasowo była giermańską, a z serca najbardziej francuską, wniosła do domu nie mniej silnie rozwiniętą religijność.

Przeniesiony do Paryża, znalazł się Monod w domu Edmunda de Pressensé, w którym spędził czas lycealny, a który i później, podczas studyów w szkole normalnej, uważał jak gdyby za drugi dom rodzinny. Wyznawca Vineta, Pressensé i jego żona reprezentowali we Francyi bardziej racjonalny kierunek protestantyzmu, zmodernizowanego, spólczesnego i społecznego, kierunek mniej kontemplacyjny, a bardziej czynny, życiowy¹⁾.

Cóż dziwnego, że młody Monod, który wyszedł z domu ortodoksyjnego, ażeby następne lata spędzać z biblią w ręku, w towarzystwie obojga swych opiekunów, zagłębia się całkowicie

¹⁾ Por. szkic poświęcony Pressensé w Monod'a *Portraits et souvenirs* 1897 oraz *M-me Edmond de Pressensé. Souvenirs et lettres inédites*, 1904.

• w swym świecie religijnym, że przełomy i tragedye jego pierwszych lat zamykają się w sferze stosunków do Boga. Prawdziwie nie było wtedy miejsca we Francyi na inne aspiracye. Młodzieńczy wiek Monoda przypada na czas ciężkiej reakcyi, która przesłoniła cały szerszy horyzont. Przez pierwsze dwanaście lat drugiego cesarstwa gęsta dusząca mgła jakgdyby osnuła całą Francję. Chłód i nuda opanowały dusze ludzkie. Młodość, nadzieje, zapał, które wypełniały serca przed i po r. 1830, prysły i rozwiały się bezpowrotnie. Zagasły wszystkie wielkie światła. Jeden jedyny poeta podnosił jeszcze głos, ale wnosił go tylko po to, ażeby potępić tchórzostwo społecznych, ażeby napiętnować upadek Francyi. A w niej wszechwładną była pięść żołdaka brutalnego, który rządził we wszystkich sferach życia. Oderwani od przeszłości Francyi, której tradycję i wiarę utracili, rozczarowani w swych nadziejach i snach o wolności i postępie, podsycanych raz poraz i deptanych w rewolucyach, porwani, wbrew sobie, w kierunku jakiejś przyszłości nieznanej a groźnej, najlepsi synowie Francyi, najlepsze jej umysły zamykały się w dyletantyzmie egoistycznym lub też oddawały się mglistym marzeniom humanitarnym.

Przyszły wahania i wątpienia. Monod na początku pobytu swego w szkole normalnej traci wiarę dawną i zaczyna szukać nowej. Zbliża się do katolicyzmu, szuka porozumienia z Mgr. Dupanloup, na gruncie jego programu pedagogicznego. Urodzony republikanin, wróg cesarstwa, młody normalista widział w walczącym w r. 1863 z rządem katolicyzmie, jedyny żywioł prawdziwie opozycyjny. A przytem katolicycy byli obrońcami sprawy polskiej, dla której i on pragnął walczyć; zapoznawał się wreszcie z historią i rozumiał wielkość oraz piękno średniowiecznej struktury kościelnej. Wszystko to pociągało go do wiary katolickiej, nie ogarnęło jednak głębiej jego istoty. Następuje nowy okres niewiary, po którym Monod powraca do religii, ale do własnego jej ukształtowania. Religia jest dlań stosowaniem prawa moralnego, Chrystus — najdoskonalszym wzorem ludzkości, Biblia zaś księgą najpiękniejszą, jaka wyszła z rąk ludzkości ¹⁾.

Wpływy rodzinne, otoczenie z lat młodzieńczych, szkoła, korespondencya z Mgr. Dupanloup, warunki życia publicznego — wszystko złożyło się na ukształtowanie ostatecznego poglądu religijnego Monoda. Odtąd pierwiastek religijny miał nietylko odgrywać rolę ważną w jego życiu osobistym, miał on również zająć

¹⁾ *Souvenirs d'adolescence. Mes relations avec Mgr. Dupanloup.* 1903.

miejsce istotne w jego zapatrywaniach na czynniki rozwoju historycznego ¹⁾).

W ciężkich warunkach ówczesnego życia niejedyn młody, a wśród nich i Monod znajdował ukojenie, rozczytując się w książkach jedynego wielkiego pisarza, który pisywał jeszcze — Micheleta. Uczył on kochać Francję w jej przeszłości, którą odsłaniał, w jej narodzie, którego uczucia wyświeślał, w jej ziemi nawet, której piękno umiał malować. Wraz z nim nabierano nowej wiary w przyszłość ojczyzny, w jej odrodzenie. Michelet był tym właśnie człowiekiem, który w Monodzie jakgdyby odkrył jego powołanie. On pierwszy nappełnił go sympatją „dla tych niezliczonych zmarłych, którzy byli naszymi przodkami, i dzięki którym jesteśmy tym, czym jesteśmy, których myśli, życzenia i namiętności, odszukuje i budzi do życia historia“. Od niego nauczył się Monod, że we wstrząśnieniach religijnych i politycznych należy wysunąć jako podstawę stałą — podstawę historyczną i poprzez przewroty nawiązać nić ciągłego rozwoju; nauczył się szacunku dla rzeczy dawnej, dla każdej w sobie, i dzięki temu pozbył się przesądów, powziął wreszcie zasadę, że najszlachetniejszym powołaniem jest nauczanie historii, Francji, pośredniczenie między Francją wczorajszą a Francją jutrzejszą... ²⁾ Ukochanie przeszłości, przywiązanie do historii, sąd przedmiotowy o rzeczach i ludziach, albo raczej szczere pożądanie przedmiotowości, oto co dał Monodowi naukowy i osobisty stosunek z Micheletem, który nadto umocnił go w jego gorącym ukochaniu ojczyzny.

Po otrzymaniu możliwie starannego wykształcenia wyższego, na jakie stać było ówczesną Francję, Monod ruszył w świat. Może było to skutkiem istniejącej już w rodzinie od wielu dziesiątków

¹⁾ W licznych artykułach krytycznych Monod ze specjalnym upodobaniem zatrzymuje się na książkach, zajmujących się tym przedmiotem. Na uwagę zasługuje ocena książki Dufourcq'a, która pozwoliła Monodowi bliżej określić jego pogląd na znaczenie chrześcijaństwa. Istotną niezmienną wartość chrześcijaństwa widzi w jego podstawie religijno-moralnej, usymbolizowanej w osobie Chrystusa, a którą charakteryzuje jako „uczucie synowskiej zależności człowieka od Boga, oddanie się ludzkości aż do samoofiary, wiarę mesjaniczną w postęp ludzkości i tryumf ostateczny Boga“. Jednocześnie określa wartość i znaczenie organizacji kościelnej w rozwoju średniowiecznym, oraz podkreśla państwowość i dogmatyzm, które, rozwinięte z czasem, stały się zaporą w dalszym jego rozwoju, i musiały być stopniowo przezwyciężone. *Rev. hist.* 1904 t. 84 s. 304—6.

²⁾ *Jules Michelet* 1875, s. 5—8.

lat skłonności do wędrowania, może było rezultatem czysto osobistych upodobań, dość że w ciągu kilku lat z rzędu zwiedzał kolejno Anglię, Włochy, Szwajcaryę i Niemcy. W r. 1864 bawił w Londynie, gdzie mieszkał u J. R. Greena, autora bardzo ciekawej książki (która wywołała duże zainteresowanie i jeszcze więcej hałasu), o historii narodu angielskiego. Monod w r. 1886 oraz z bratem wydał jej tłumaczenie francuskie, dodając wstęp, w którym z jednej strony zebrał uwagi swoje o równoległym rozwoju Anglii i Francji, z drugiej wyraził swe poglądy na dalszy układ ich stosunków wzajemnych. Znajomość i przyjaźń z Greenem dały mu nietylko możność zapoznania się z historią Anglii, ale również pozwoliły mu zrozumieć charakter angielski, ułatwiły pozbycie się niechęci do Anglików. Historycznie dochodzi on do wniosku, że nie różnice rasowe, lecz jedynie różnice geograficzno-klimatyczne doprowadziły do powstania dwóch typów społeczeństwa: angielskiego decentralistyczno-społecznego i francuskiego centralistyczno-państwowego. Pomimo obustronnych krzywd historycznych, względy humanitarne i interesy realne wymagają nie nieprzyjaźni, lecz zbratania się tych dwu narodów.

W roku 1866 jedzie do Włoch by nietylko pracować w archiwum, nietylko w ciągu dwóch lat zbierać materiały do historii cechów florentyńskich, ale żeby również zapoznać się, zrozumieć, wżyć w wielką sztukę renesansową. Jadąc do Włoch, Monod nie przypuszczał, że znajdzie się odrazu w zupełnie odrębnym dla siebie świecie—emigracyjnym. Tam poznał się z rodziną Hercenów, z którą los miał go związać na zawsze, poznał się z Malwidą v. Meysenbug¹⁾ i z całym szeregiem patryotów włoskich. Na ziemi włoskiej humanitaryzm jego, trochę mglisty, znalazł odpowiednie warunki rozwoju. Powstaje więc w myśli jego nigdy zresztą nie urzeczywistniony plan nieco chimeryczny stworzenia wielkiej wolnej szkoły międzynarodowej i wielkiego, nie mniej wolnego i nie mniej międzynarodowego „przeglądu“. Plan ten skazany był na zagładę, także i dlatego, że Monod z woli rodziców swoich musiał opuścić nagle Florencję. Pobyt we Włoszech dał mu umiejętność patrzenia na dzieła sztuki, dał mu klucz do odczuwania malarstwa, wpłynął dodatnio na rozwój jego zmysłu estetycznego. Przy wrodzonym dążeniu do obiektywizmu, nabyta subtelność rozumienia pozwoliła mu z czasem w licznych sprawozdaniach w *Revue historique*, oraz zwłaszcza w sprawo-

¹⁾ Por. wstęp Monoda do franc. wyd. *Memoires d'une idealiste*, 1900.

zdaniu (obszerniejszym) o sztuce na Wystawie r. 1878, wypowiadać sądy wprawdzie surowe (z naszego punktu widzenia nie zawsze słuszne), ale szczere, uczciwe i uzasadniane¹⁾.

G. Monod jechał zatem z woli rodziców swoich do Berlina i Getyngi, gdzie miał pracować pod kierunkiem najświetniejszych pedagogów ówczesnych Niemiec, mistrzów dziejów nowożytnych i średniowiecza, Rankego i Waitza. Pobyt w Niemczech mógł mu dać istotnie nie tylko zrozumienie tego kraju, nie tylko przywiązanie do tej drugiej, według ówczesnych słów jego, ojczyzny każdego uczonego, ale pozwolił mu i w przyszłości zachować sąd jasny, nie zamącony namiętnością i żalem z powodu wojny r. 1870, w której Monod brał udział jako sanitaryusz. Pisane prawie na polu walk kartki, pełne tragicznych opowieści, a zebrane później w jeden tomik²⁾, nie zawierają nigdzie ani jednego słowa niesprawiedliwego, ani jednego zdania niestwierzonego. Pewny, spokojny, ścisły sąd, trzeźwy sąd historyka, który go nie opuszczał nawet na polu walki, nawet w tej ciężkiej praktyce humanitarnej, była to zdobycz, przywieziona z Niemiec.

Francję w r. 1870 zwyciężył nie tylko pruski nauczyciel ludowy, zwyciężył ją nie mniej i niemiecki uniwersytet narodowy, Francję która — *sit venia verbo* — w onczas uniwersytetu nie posiadała wcale. Liard, opisuje nędzę uposażenia wyższych uczelni: w Paryżu dawał się odczuwać brak lokalów, pomieszczeń, laboratorium, elementarny brak higieny w salach wykładowych, brak szeregu najniezbędniejszych przedmiotów, poparcia naukowego, atmosfery. Nie było zupełnie przygotowanych słuchaczy, na wykłady uczęszczała spędzona z miasta publiczność, każdy wydział stanowił odrębną całość, uniwersytet, jako uniwersytet, nie istniał³⁾. Tak było w Paryżu, a gorzej jeszcze na prowincyi. A system wykładów w Sorbonie? „Profesor, wykładający podczas „wielkiej lekcji“, mówił przed pustką audytoryum, którego ręce klaskały automatycznie przy wejściu i wyjściu nauczycieli, młodych głów, prócz naszych—mówi Lavissee do Monoda⁴⁾—nie było tam wcale. Podczas „małej lekcji“ (seminarium) byliśmy prawie sami, zgubieni w wielkim audytoryum, banalnym i smutnym, jak opuszczona

¹⁾ *Beaux arts à l'exposition universelle (1867—1878)*. 1878.

²⁾ *Allemands et Français*. Souvenirs de Campagne. Metz. Sedan — La Loire. 1872.

³⁾ Liard *L'enseignement supérieur en France* 1893, II, 271 i n.

⁴⁾ W *Etudes historiques du moyen âge, dédiées à G. Monod* (à l'occasion de son élection à la présidence de la section des sciences hist. et philol. de l'Ec. pratique des hautes études par ses anciens élèves) 14 nov. 1896, s. XII.

stodoła. Zdawałoby się, że nauczyciel powinienby nas zawołać do siebie, pomówić z nami, ale byłoby to wbrew zwyczajom. Znał nas przecież, ale udawał, że nie zna, jakgdyby uczniowie nie mogli znać się z nauczycielami. Przypomnij sobie tę olbrzymią ilość wiadomości powierzchownych, które musieliśmy wchłaniać w siebie. Zналиśmy tylko grzbiety wielkich tomów, zawierających dokumenty, ale do ich wnętrza nie zaglądaliśmy ani razu uważnie. Jeden z nas pisał dodziśdnia zachowaną pracę o prawach ludowych, nie przeczytawszy ani jednego z tych praw, którychby napewno nawet nie zrozumiał“.

Kiedy po wykładzie jednego z najwybitniejszych profesorów — opowiada Monod — pytałem go, czemu jest tak skąpy w dowody i źródła, czemu uczniów nie naucza, jak, w jaki sposób doszedł do rezultatów, które otrzymał, mistrz odpowiedział: „jeżeli kto chce wiedzieć tyle, co ja wiem, musi tyleż pracować“¹⁾.

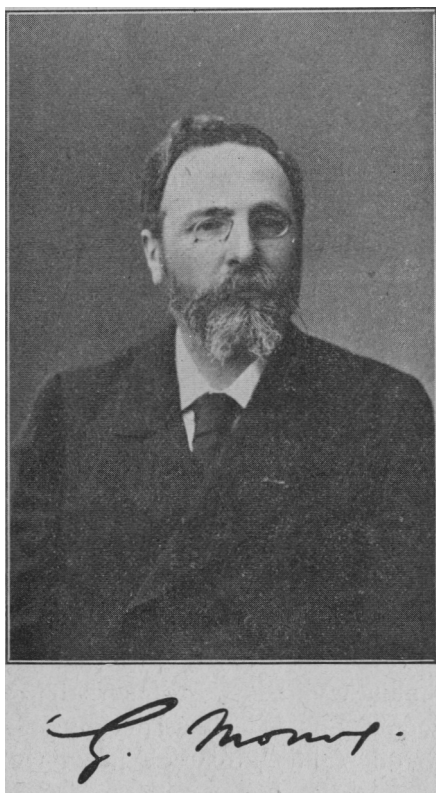
Jakież inne środowisko znalazł Monod w Niemczech, dokąd jechał z dużym zasobem wiedzy, ale bez praktyki nauczycielskiej, bez znajomości seminaryów. Znalazł tam uniwersytet, ciało organicznie żyjące swoim zamkniętym, czysto naukowym życiem, rozwinięte na tradycjach, z myślą jedynie o pracy naukowej. Znalazł seminarya, gdzie pod kierunkiem profesorów w serdecznym, bliskim z nimi stosunku, wspólnymi siłami dochodzono do ustalenia pewnych twierdzeń, do wyjaśnienia prawdy. Znajdował wreszcie profesorów-pedagogów, oddanych swojej pracy nauczycielskiej, których wzorem mógł być Waitz, mówiący: „Chciałbym, aby każdy z mych uczniów, opuszczając mnie, posiadał to wszystko, co ja umiem, ażeby móc pójść dalej odemnie“. Trudno o większy kontrast, zwłaszcza jeżeli pamiętać będziemy o głębokiej organizacyjności, choć może i pewnej oschłości i schematyzmie niemieckiego życia²⁾.

Z tego jednak powodu trudno było żyć Monodowi w Berlinie, to też wezwanie, jakie był otrzymał w tym czasie od Duruy, przyszło w porę. Powołany na stanowisko ministra oświaty, zapóźno już dla cesarstwa, Duruy zabrał się do reorganizacji szkolnictwa, do przebudowy warsztatów naukowych. Znając jednak rutynę urządzeń francuskich, i nie dotykając ich przeto, postanowił powołać do życia, pomimo braku odpowiednich środków, szkołę praktyczną nauk wyższych, wolne laboratoria matematyczne, fizy-

¹⁾ *La possibilité d'une reforme de l'enseignement superieur* 1876, s. 24.

²⁾ Por. Sybel *Gedächtnissrede auf Leopold v. Ranke* Hist. Zeitschr N. F. t. 20 s. 474 i n.

czne, przyrodnicze, filologiczno-historyczne i ekonomiczne, których celem miało być danie uczniom „metod nauk, stworzonych przez owe nauki“. Miało to być zarodkiem nowego nauczycielstwa i szkołą dla nowych uczniów uniwersytetu¹⁾. Do objęcia zajęć historycznych Duruy przeznaczył Monoda i w tym celu zwrócił się do niego z propozycją.



Monod wahał się początkowo. Chęć służenia społeczeństwu swemu, obok gorącego umiłowania historii, walczyła w nim z obawą przed rządami, których nienawidził, i którym nie chciał służyć. W tej rozterce zwrócił się po radę do Micheleta, który sam wprawdzie nie chciał złożyć przysięgi po zamachu stanu r. 1851, i opuścił zajmowaną godność, ale młodego swego przyjaciela zachęcał do objęcia proponowanego stanowiska²⁾.

¹⁾ Liard II, 286.

²⁾ Listy te ogłoszone w *Monod'a A. M. et M-me Jules Roy*. 1903.

W r. 1868, w chwili otrzymania tej propozycji, światopogląd naukowy Monod'a był już ostatecznie sformułowany. Historia była dlań glebą urodzajną, w której szukał wyjaśnienia tajemnicy rozwoju literackiego, artystycznego, religijnego i ekonomicznego ludzkości. Ideałem jego zaś było połączenie nauczania i pracy naukowej, twórczości intelektualnej i pracy społecznej. Wbrew nadziejom z r. 1868, działalność profesorska miała odtąd w jego życiu zająć pierwsze miejsce przed pracą uczonego, powiedziałbym nawet—tylko praca nauczycielska miała odtąd wypełnić całe jego życie.

Przystępował do niej prawdziwie przygotowany, po przerebieniu gruntownym całego, w szkole otrzymanego wykształcenia, ze świadomością obowiązków swoich i środków, któremi rozporządzał.

Monod propozycję przyjął, stanowisko objął.

Jakże inne, niż dziś, było pomieszczenie tej tworzonej w danej chwili *École pratique des hautes études*, jakże skromne jej początki! Na konferencye zbierano się do sali biblioteki uniwersyteckiej, która widywała czytelników tylko zimą, kiedy tu najłatwiej ciepło znaleźć było można. Szkoła miała ożywić bibliotekę. Pierwsze lekcye Monod'a, w których, prócz kilku uczniów szkoły dyplomatycznej (*École des Chartes*), brało udział kilku młodych uczonych (studenci uniwersytetu nie interesowali się jeszcze sprawami nauki), odbywały się w małej, ciasnej, słabo oświetlonej salce. Pierwsze zajęcia poświęcone były odczytywaniu jakiegoś fac-simile paleograficznego i krytycznemu badaniu tekstu Grzegorza z Tours. Przyzwyczajeni do słuchania wykładów dogmatycznych, przyuczeni do biernego słuchania wykładów profesorskich, słuchacze byli zdziwieni i zachwyceni. Znajdowali serdeczny stosunek, nauczyciela mało co starszego od siebie, który ich uczył rozumieć źródła, ważyć każde słowo dowodu historycznego, który im jednak nigdy zdania swego ani sądu nie narzucał, krytycznie bacząc jedynie na to, aby nie zaszli zbyt daleko w swych wywodach. Monod oddawał się całkowicie swej pracy, nie bał się wątpliwości, nie unikał wahań, a raczej zachęcał do badań samodzielnych, ucząc jedynie metody.

W ten sposób, w ciągu długich lat pracy wspólnej nad wszystkimi najtrudniejszymi zagadnieniami średnowiecznej historii francuskiej, wykształcił imponujący szereg badaczy, najpierwszorzędnějších dzisiaj znawców przeróżnych działów nauki, którzy mu z okazji wyboru na przewodniczącego sekcji historycznej w szkole, złożyli hołd w postaci księgi zbiorowej

w r. 1896¹⁾. Wśród uczniów jego nie brak i zasłużonych imion polskich (St. Kutrzeba, Wł. Grabski i in.).

Wychodząc z tego założenia, że szkoła praktyczna powinna dawać uczniowi umiejętność czytania źródeł, że powinna w nie wprowadzać ucznia, nie narzucając mu żadnych sądów, nie przytłaczając go żadnym autorytetem, że winna mu dać środki pracy, nie wciskając w żadne istniejące ramy, wszystkie swe prace w tym sensie budował. Kapitałną jego na tym polu zasługą jest ułożenie pierwszej krytycznej bibliografii historii francuskiej z okresu przedrewolucyjnego²⁾. Praca ta, która napróżno od r. 1888 czeka na drugiego Monod'a, któryby ją odnowił, składa się z dwóch części: metodycznej i chronologicznej. Pierwsza zawiera prace ogólne, dotyczące nauk pomocniczych, zbiory źródeł, oraz te książki, które nie mogą być zamknięte w pewnym okresie czasu. Część chronologiczna została podzielona na wielkie okresy z poddziałami na okresy krótsze, a każdy poddział obejmuje źródła, opracowania i prace, dotyczące prawa, zwyczajów i instytucji. Bezsprzecznie bibliografia od czasów ukazania się tej pracy dokonała olbrzymich postępów, zwłaszcza we Francji: obok gruntownych prac Steina, istnieje krytyczna bibliografia źródeł opisowych, rozpoczęta przez ucznia monodowego, Molinier'a i doprowadzona przez Hausera do stulecia XVI, prace Tournoux, Tuetey i w. in. Bibliografia Monod'a pomimo to i nadal pozostaje jedynym podręcznikiem szkolnym, jedynym drogowskazem, który prowadzi rozpoczynających studia prawdziwie naukowe poprzez gęstwinę istniejących opracowań. Zbudowanie takiego drogowskazu, bardzo ważne, nie mogło przyjść odrazu. Sam druk wymagał kilku lat czasu.

Przed Monodem natomiast leżała otworem inna praca przygotowawcza, nie mniej ważna i nie mniej ofiarna: jest nią krytyczne zbadanie źródeł historii średniowiecznej, do której też przystąpił odrazu. Praca ta jednak miała dlań wielkie powaby, pozwoliła mu bowiem w bardzo szerokim stopniu uwzględnić stronę metodyki historycznej wogóle. Toć to na placu boju, w obliczu nieszczęścia narodowego, Monod ani na chwilę nie zapomniał o swym powołaniu: obserwacya zupełnej niezgodności opowiadań, otrzymywanych od świadków naocznych najprzeróżniejszych zda-

¹⁾ Patrz *Etudes historiques*, wyżej cyt. wstęp Lavissee'a i art. Girya *Etudes carolingiennes* tamże s. 107.

²⁾ *Bibliographie de l'histoire de France*, catalogue methodique et chronologique des sources et des ouvrages relatifs à l'histoire de France depuis les origines jusqu'en 1789... 1888.

rzeń z wojny r. 1870, kazała mu nawet wtedy wypowiadać uwagi, dotyczące metodyki, wypowiadać duże wątpliwości co do wiarygodności świadectw historycznych w czasach, kiedy człowiek był naogół mniej kulturalnym, a wojna zjawiskiem codziennym¹⁾.

Współ z swojemi uczniami, opracował nasamprzód źródła do historii Merowingów (kroniki Grzegorza z Tours i Mariusa z Avenches), następnie poddał krytycznemu rozpatrzeniu źródła opisowe najdawniejsze, powstałe w Paryżu, przetłumaczył Jung-hansa krytyczną historię Childeryka i Klodoweusza, podjął badanie co do pochodzenia kroniki, zwanej kroniką Fredegaire'a, dał wreszcie krytyczny rozbiór źródeł do historii Karolingów i do historii Hugona Kapeta²⁾. Część tych żmudnych, pracowitych studyów, pozostała w tyle poza obecnym stanem nauki (np. pogląd na korespondencyę Gerberta musi ulegz zupełnej zmianie pod wpływem ostatnich badań tachygrafii), druga — musi ulegz pewnym zmianom, rdzeń jednak osiągniętych rezultatów podziśdzien nie utracił swej wartości. Odrzucając przesadny hiperkrytycyzm niektórych niemieckich badaczy (np. Arnold-Berneys) Monod usiłuje z całego dotychczasowego bogatego zasobu badań monograficznych wyluskać, o ile się to udać może, trwały rezultat, próbuje złączyć to wszystko w jeden ciągły obraz rozwoju historyografii od czasów najdawniejszych aż do końca w. X. Istotnie, w tym dążeniu do zbudowania całokształtu potrafił osiągnąć rezultaty nader ciekawe: są zwłaszcza w ostatniej (co do czasu) pracy o źródłach karolińskich stronice piękne, wspaniały wprost obraz wielkiego pierwszego odrodzenia się kultury starożytnej na dworze Karola Wielkiego, przebudzenia się nowego świata do nowego życia. Prawie wszystkie te prace nie są ukończone, są zaledwie fragmentami, a jednak jakaż łączność wiąże je w spoistą całość! Dwie cechy wyróżniają pracę Monod'a od podobnych studyów niemieckich: gdy w Niemczech dokument stanowi nietylko ośrodek całego

¹⁾ *Allemands et Français*, 136.

²⁾ *Etudes critiques sur les sources de l'histoire merovingienne* I-re partie. Bibl. Ec. hautes Et. 1872 fasc. 8 *Les origines de l'historiographie à Paris*. Mem. Soc. hist. de Paris et de l'Île de France 1877. III *Histoire critique des regnes de Childerich et de Chlodovech* Bibl. Ec. Hautes Et. 1879 fasc. 39 *Lieu d'origine de la chronique dite de Fredegaire* Jahrb. f. schweiz. Gesch. 1878, III, 138 — 163. *Etudes critiques sur les sources de l'histoire carolingienne* I-re partie Bibl. Ec. Haut. Et. 1898 fasc. 113. *Etudes sur l'histoire de Hugues Capet*, Rev. hist. 1885 t 28 s. 241 — 272 tekst Fredegaire'a wydał według najpełniejszego rkps. 10910 fonds latin. B. N. w 63 zes. Bibl. Ec. Haut. Et. (1885), bez indeksu jednak imiennego i rzeczowego, dając tylko prosty przedruk tekstu.

badania, ale jest również jakgdyby czymś oderwanym od realnego życia, zamkniętą odrębną całością, u Monod'a, który włada świetnie całym koniecznym mechanizmem erudycji, nigdy nie przestaje być częścią rzeczywistości (czy to środkiem w walce stronnictw, czy odbiciem ideałów danej grupy), zawsze w najściślejszym związku z ogólnym rozwojem historyografii z jednej, a historii z drugiej strony. A obok tego — i to jest istotniejszą jeszcze cechą pracy Monoda — nie przestaje on nigdy myśleć o czytelniku, o swoim uczniu: wprowadzając go do laboratorium pracy, zawsze odślaniając sposoby swego dowodzenia, nie zapomina o tym, ażeby wyjaśnić i ogólne zasady swego postępowania. Zawsze ścisły i bardzo jasny, wyklada uczniowi, jakie czekają go obowiązki, z chwilą kiedy zabiera się do czytania źródeł, uczy go świadomości historycznej. Nasamprzód idzie zrozumienie tekstu, potem — uchwycenie charakteru jego autora, tła, epoki, warunków jego życia, ażeby mózdz następnie przejść do szczegółowego rozpatrzenia dokumentu i możliwości oparcia na nim swych wywodów. Nawet w tych tak bardzo specjalnych badaniach Monod nie zapomina ani na chwilę, że „krytyka historyczna, jak i historia jest pod pewnemi względami sztuką, równocześnie jak i nauką“, i że „należy mieć w sobie pewną sympatyę intelektualną dla epok, które się bada, dla ludzi, których czyny się opowiada“¹⁾. Nie zapomina zwłaszcza powiedzieć tego uczniowi.

Monod nie ograniczył się tylko do krytyki źródeł, dał również próby zastosowania wykładanych metod. Tak analizuje ustęp z kroniki Grzegorza z Tours²⁾, który mu pozwala dać szeroko ogólnie narysowaną charakterystykę pierwotnego społeczeństwa germańskiego, jego organizację rodową i na tym tle odmalować walkę dwóch rodów, jako normalne zjawisko życia ówczesnego. Tylko bardzo głębokie zrozumienie epoki mogło pozwolić na napisanie podobnie wszechstronnej analizy tekstu opisowego (z uwzględnieniem zresztą capitulariów, formuł i przepisów prawa salickiego). Tak w ten sam sposób bada *Paraenesis ad iudices* Theodulfa³⁾, a przy tym opisuje żywe funkcjonowanie sądownictwa za Karolingów,

¹⁾ Revue critique 1873 art. 43 s. 120.

²⁾ *Les aventures de Sichaire* Commentaire des chap, 47 du livre 7 et 19 du livre 9 de l'histoire des Francs de Gregoire de Tours. Rev. hist. 1886 t. 31 s. 259—290.

³⁾ *Les moeurs judiciaires au VIII s. d'après la Paraenesis ad iudices de Theodulf.* Rev. hist. 1887 t. 12, s. 1—20.

może tylko niezupełnie słusznie rozciągając dane Paraenesis na całe cesarstwo Karolowe.

W szkicach swych Monod na plan pierwszy wysuwa dokumenty, im każe przedewszystkiem mówić, nie cofając się jednak nigdy przed hipotezą, przed uzupełnieniem, koniecznym zawsze z punktu widzenia wymagań całości konstrukcyjnej. Szkice te, pisane bardzo pięknie, cechuje przedewszystkiem życiowość: nie czuć w nich nic ze schematyzmu, widać zawsze ludzi realnych, istotne pożądanja, faktyczne działanie. Wszystko to odnosi się również i do szkicu syntetycznego o roli narodowości w rozkładzie państwa Karolingów. Monod, zdaniem naszym, najzupełniej słusznie, nie zapoznając różnic Austrazji i Neustrii, widzi w rozkładzie cesarstwa w w. IX warunki rozwoju dla narodowości, których sprzeczność doprowadziła do ostatecznej zagłady cesarstwa dopiero w w. X¹⁾. I tu również odczuwanie życia praktycznego, zupełny brak aprioryzmu, pozwala mu zwalczać schematyzm teoretyczny swych poprzedników.

Przystępując do pracy w Szkole, Monod nie zapominał nigdy, że wprawdzie ma ona ważkie w życiu narodowym przeznaczenie, ale że i poza nią leży olbrzymia sfera szkolnictwa, wymagająca reform, zmian radykalnych. Szło tu przedewszystkiem o uniwersytet. Wraz z cesarstwem znikła obawa przed nauką czyścą, którą utożsamiano z wolnością. Zjawia się możność stworzenia uniwersytetu, organizmu jednolitego, poświęconego wyłącznie uprawianiu nauki. We Francji rozpoczyna się nasamprzód przygotowywanie opinii publicznej do reformy. Powstaje bogata literatura, która wyszła z pod pióra G. Boissier, M. Breała, Didona, Dumonta i in. Wśród tych głosów nie zbrakło i Monoda, którego za jego dążenia usiłowano napiętnować jako zaprzedanego Niemcom. Czegóż domagał się w r. 1874 młody profesor szkoły praktycznej²⁾? Dowodził on, może nie bez słuszności, że we Francji nie istnieje wyższe szkolnictwo, co więcej, że we Francji nie rozumiano wcale, co to jest wyższe szkolnictwo. Celem jego winno być z jednej strony podtrzymywanie skłonności i tradycji poszukiwań naukowych bezinteresownych, z drugiej—stworzenie jedności umysłowej

¹⁾ *Du rôle de l'opposition des races et des nationalités, dans la dissolution de l'empire carolingien.* Annuaire de l'Ec. Haut. Et. Sec. phil. hist. 1896, s. 5—17.

²⁾ *La possibilité d'une réforme de l'enseignement supérieur.* Wykład w wolnej szkole nauk politycznych, drukowany w Revue bleue 23 maja 1874, odb. 1876.

narodu, gdyż uniwersytet musi być „ośrodkiem i źródłem umysłowego jego życia“. Dla utrzymania poziomu umysłowego narodu i rozwoju postępu naukowego, potrzebne są nie odkrycia niebywale, nie owoce gieniuszu lub przypadku, lecz dobra organizacja pracy, solidne jej warsztaty, ciągłość jej życia, która wiąże dusze uczniów z duszami nauczycieli, która tworzy nieprzerwany łańcuch wspólnych usiłowań. Zadaniu temu sprostać może tylko uniwersytet jednolity, a nie złożony z wydziałów, powszechny, obejmujący wszystkie działy wiedzy, bezinteresowny, dający naukę, a nie prawa, i nadewszystko wolny, słowem uniwersytet typu niemieckiego. Dla osiągnięcia tego celu, Monod proponował cały szereg drobnych zmian, któreby z czasem doń doprowadziły, jako to stworzenie stypendyów, zmianę charakteru wykładów, powiększenie ilości godzin wykładowych, ilości profesorów i katedr, wolność tematów wykładowych, prawo studentów do obioru profesora, reformę egzaminów, wreszcie utworzenie docentury prywatnej.

Wkrótce powstała specjalna komisja pozaadministracyjna (złożona z pp. Breal, Boutmy, Berthelot, Herold, Lionville, du Mesnila, Monod, Paris, Renan i Taine'a), która w r. 1877 opracowała szczegółowy plan nowej organizacji uniwersyteckiej; powołano do życia Towarzystwo dla badania kwestyi wykształcenia wyższego, stworzono świetnie prowadzoną *Revue internationale de l'enseignement*¹⁾.

Podsumowując osiągnięte rezultaty w parę lat później, mógł Monod z dumą podkreślić, że to, czego się domagał w pierwszych latach Rzeczypospolitej, i co zostało przez szowinistów piętnowane, zdobywa sobie prawo istnienia. Ogólny ruch w kierunku reformy występował wyraźnie, nawet dało się zauważyć wprowadzenie pewnego rodzaju docentury prywatnej, należało zmienić jeszcze system egzaminacyjny²⁾. Monod miał się znaleźć w tak szczęśliwym położeniu, że już w roku 1897 mógł podsumować rezultaty całej reformy, które uważa naogół za dodatnie. Ale uniwersytet zreformowany miał w sobie ukryte zarodki niebezpieczeństwa, prowadził do zbytnej specjalizacji kosztem interesów ogólnej kultury, dawał za dużo zawodowych wiadomości a za mało wykształcenia ogólnego³⁾. Zawsze dbały o te interesy ogólne, o wysoki poziom kultury narodowej, występuje w r. 1900 na kongresie z za-

¹⁾ Liard, l. c. 340. 494 i n.

²⁾ *Revue hist.* 1884 t. 24 s. 131—4.

³⁾ *L'enseignement superieur et la reforme des examens.* *Revue hist.* 1897 t. 63 s. 92—104.

daniem skasowania wydziałów, podziśdzień istniejących we Francji, z domaganiem się stworzenia uniwersytetu, rozsądnika nauki czystej, obok którego należałoby potworzyć instytuty czysto praktyczne, jako to chemii, fizyki, historii naturalnej, prawa i t. d.¹⁾

Nie mniej baczną uwagę zwracał stale na szkolnictwo średnie, zwłaszcza na wykłady historii w szkołach. Znając jego pogląd na znaczenie historii w życiu narodów, łatwo zrozumieć jak wielkie znaczenie musiał wykładom tego przedmiotu przypisywać. Dzieci znał dobrze, wykladał bowiem we wzorowej wolnej szkole alzackiej, prowadzonej przez Riedera²⁾, i z całym ich umiłowaniem począł od r. 1882 wydawać podręczniki szkolne dla dzieci od lat najmłodszych aż do klas najwyższych. Część pisał sam we współpracownictwie z uczniami swemi, część wychodziła tylko pod jego redakcją. Obok systematycznych a prostych opowieści, w zbiorze tym znaleźć można ściśle, treściwe, choć krótkie kompendya historyczne. Książki, pisane według określonego planu pedagogicznego, zostały ułożone w myśl zasad humanitarnych, ale bez moralizatorstwa, z gorącym umiłowaniem przeszłości ojczystej, lecz bez chęci obniżania przeszłości innych narodów. Niedarmo, z powodu reformy r. 1880, która powołała do życia i to wydawnictwo, Monod nakreślił wskazówki, jakich trzymać się należy w wykładach szkolnych³⁾: obok strony faktycznej należy szeroko traktować geografię, gdyż w warunkach geograficzno-klimatycznych tkwi przedewszystkiem klucz, pozwalający zrozumieć tajemnicę swoistości rozwoju narodowego; w wykładzie zaś — pierwsze miejsce należy się pojęciu rozwoju, obok ścisłego przestrzegania pragmatyzmu; jako najwyższe wskazanie pozostaje unikanie wszelkich sądów partyjnych, z ograniczeniem się jedynie do wskazówek, zawartych implicite w epoce opowiadanej.

Praca w szkole i dla szkoły nie wyczerpała jego działalności. Poza szkołą istniała nauka, pozostawali młodzi uczeni. Im zwłaszcza należało błędy wytykać, wady wskazywać, prowadzić ich na drogę właściwą, ale także należało zorganizować, skupić koło wspólnego ogniska. Ostre, bezwzględne, acz zawsze uczciwe artykuły *Revue critique*, wydawanej przez komitet redakcyjny, w którym jedno z miejsc należało do Monoda, miało pierwszemu zadaniu podołać. Pozostawało drugie cięższe — i do urzeczywistnie-

¹⁾ *La reforme de l'école normale* Rev. hist. 1904 t. 84.

²⁾ *Notice sur F. Rieder* 1901.

³⁾ *Les reformes de l'enseignement secondaire*. Rev. hist. 1880, t. 14 s. 355—369.

nia i do utrzymania. Ogniskiem, które by łączyło uczonych poza uniwersytetem, mogło być przedewszystkiem pismo, dalej — towarzystwo historyczne.

A tymczasem żadnych pism historycznych, które by się do tego nadawały, we Francji nie było. Jedne z nich, jak *Bibliothèque de l'École des Chartes*, zasklepiona wówczas w zupełnym zaskorupieniu średniowiecznej erudycji (nie można powiedzieć tego o bibliotece dzisiejszej), miały swoje specjalne, ściśle określone zadania, inne, jak *Revue des questions historiques*, były raczej organami pewnego stronnictwa (w danym wypadku ultra royalistyczno-klerykalnego) i na wspólną placówkę uczonych najprzeróżniejszych obozów wcale się nie nadawały. Należało zatem stworzyć coś nowego, nowy typ pisma we Francji.

I to jest drugą kapitalną zasługą Monod'a, że w r. 1875 na wiosnę zwrócił się do wydawcy Germer Bailliere z propozycją wydawania dwóch pism, dwóch kwartalników, historycznego i filozoficznego. Jedno z nich zamierzał redagować osobiście; na stanowisko redaktora dla *Revue philosophique*, przeznaczył Ribota. W styczniu 1876 wydał pierwszy tom *Revue historique*, która po zmianie w r. 1878, miała wychodzić pod jego redakcją nieprzerwanym szeregiem tomów, w zeszytach dwumiesięcznych. Tom pierwszy przyniósł znakomity artykuł programowy naczelnego redaktora. Rysując postępy badań historycznych we Francji, Monod usiłuje, jak zawsze, obecny stan rzeczy oprzeć na podkładzie historycznym, usiłuje powiązać społeczeństwo z tym, co zrobili poprzednicy. Tę łączność z przeszłością narodową kładzie za podwalinę, nie zapoznając wpływów ubocznych, zwłaszcza wpływu nauki niemieckiej, owego wzoru organizacyjności i organiczności życia. Nie stawiając sobie innego celu, jak tylko służenie nauce czystej, myśli, że w ten sposób praca będzie się odbywała na rzecz wielkości ojczyzny oraz dla postępu rodzaju ludzkiego. Chciałby, ażeby dzięki ześrodkowaniu, nauka mogła tym snadniej wyszukać w historii człowieka właściwego, jego uzewnętrznienie się, jak również życie jego wewnętrzne, aby mogła wreszcie odkryć prawa, które kierują rozwojem jego idei i jego uczuć. Rozumie dobrze, że pomimo najdoskonalszej metody, nie zawsze całkowitą prawdę odkryć można, chciałby więc, ażeby można było przynajmniej dojść do ścisłego w każdym przedmiocie rozgraniczenia tego, co w nim jest pewnego, prawdopodobnego, wątpliwego a błędnego. Przechodzi wreszcie do nakreślenia obrazu idealnego historyka, bezpartyjnego, stojącego ponad stronnictwami i programami, w sądach swych

zupełnie olimpijsko sprawiedliwego sędziego, który sztukę łączy z erudycją i potrafi szczerze stopić w obrazie ogólnym¹⁾.

Na początku roku bieżącego wyszedł tom setny „Przeglądu“, w którym Monod z dumą najzupełniej słuszną oblicza osiągnięte korzyści. Zwracając się do „czytelników swoich“²⁾, wskazuje postęp olbrzymi w zakresie badań historycznych, wyrażający się w ogromnej ilości wydawnictw peryodycznych. Kiedy początkowo jedyna *Revue historique* reprezentowała historię bezpartyjną, była jedynym pismem, gdzie obok siebie mieściły się prace ojca jezuita, pastora protestanckiego i pozytywisty *à outrance*, gdzie panowała najzupełniejsza wolność sądów, byle opartych na gruntownym opracowaniu, dziś — wraz ze wzrostem badań i ich specjalizacją, istnieją niezliczone organy pracy prawdziwie naukowej. *Revue* nie zmieniła swego programu: i dawniej i dziś usiłuje przedewszystkiem ogarnąć i zobrazować cały ruch naukowy świata, i dlatego właściwy przegląd najpierwsze w niej zajmuje miejsce (Polskę reprezentował tam dawniej Adolf Pawiński, dziś J. K. Kochanowski); a obok tego znajdują się tam opracowania specjalne; jedynie może sprawy syntezy historycznej zostały wyłączone, gdyż mają obecnie swój organ, świetnie przez Berra redagowaną, *Revue de synthèse historique*.

Niema prawie zeszytu *Revue*, któryby nie zawierał większego lub mniejszego przeglądu literatury bieżącej, wyszłego z pod pióra Monoda. Istotnie, czytał on prawie wszystko, co w historiografii francuskiej ukazywało się w ostatnich 30 latach, znał wszystkich, to też — z chwilą kiedy któregoś z badaczy zabrakło, on najlepiej, najsprawiedliwiej mógł sądzić o stracie przez Francję poniesionej. Tu tkwi źródło niezliczonych nekrologów, począwszy od życiorysu Micheleta, napisanego w r. 1875, aż do szkiców z chwili dzisiejszej³⁾.

We wszystkich tych szkicach, jednych bardzo głębokich, innych może nieco powierzchownych (np. o Renanie), ale zawsze bardzo pięknych i ogromnie artystycznych w całości i szczegółach, opiera się on na jednej i tej samej podstawie: zamiast zastanawiać

¹⁾ *Du progrès des études historiques en France depuis le XVI s.* Rev. hist. 1876, I, 5—36.

²⁾ *A nos lecteurs.* Rev. hist. 1909 t. 100, s. 1 i n.

³⁾ *Les maîtres de l'histoire* 1894 *Portraits et souvenirs* 1897 *Alfred Rambaud*, *Th. Funck-Brentano*, *Emile Boutmy* 1904 *Flamermont Charavay* 1899 *G. Paris* 1903 *Notice sur Ed. Sayous* 1899, świetna charakterystyka *Al Sorela* Rev. hist. 1906 i w. in.

się nad tym, czym ludzie, których opisuje, nie byli, usiłuje zawsze wykazać, czym byli, a zwłaszcza do czego dążyli. Wobec ludzi wyższych jego zdaniem, sympatya jest drogą najpewniej prowadzącą do ich zrozumienia; dziełem najpożyteczniejszym krytyki jest wyjaśnienie tego, w czym ludzie ci byli wyżsi od poziomu zwykłego, jest wyłożenie ukrytych sprężyn ich gieniuszu, uprawnionych motywów ich wpływu. Współczesna krytyka naukowa uważa sobie za zaszczyt, że potrafi sympatyzować z umysłami najprzeróżniejszymi, że umie przez to lepiej je rozumieć, że usiłuje wyjaśnić, a zatem — usprawiedliwiać je, wyjaśniając sposób ich odczuwania i myślenia. Uważa następnie Monod, że „u pisarzy pierwszorzędnych (może należałoby słowo pisarzy zastąpić przez ludzi) ich rozwój intelektualny jest cały określony przez pewną logikę wewnętrzną, która pozwala odnaleźć, poczynając od najpierwszych ich dzieł, ziarna idei późniejszych“¹⁾. Nie polemizuje z nimi nigdy, nie zwalcza ich, wykląda ich myśli i ich sądy, zrzadka tylko rezultaty osiągnięte poddając ponownemu rozpatrzeniu w świetle nowych materiałów.

Wśród tych życiorysów przelicznych, tak, jak wśród osobistych sympatyj Monoda, pierwsze miejsce zajmuje osoba Micheleta. Pisząc w r. 1875, jakgdyby nazajutrz po śmierci Micheleta, tego „historyka-twórcy“, Monod uchwycił jego istotę. Odtąd, po wydrukowaniu rzewnego, a gruntownego i przedmiotowego szkicu, w którym w sposób jasny dowodzi, że Michelet utożsamiał życie swoje z życiem Francyi i opierał je na zasadzie wyższej idei Boga — miłości — natury, Monod niejednokrotnie powracał do tego tematu. Wszystko, co później drukował, przyczynia się tylko do zrozumienia pewnych momentów z życia Micheleta, zwłaszcza, że Monod otrzymał do rozporządzenia papiery jego; pozwala tylko poznać nowe prace, sposób tworzenia, charakter jego prywatnego życia. Istotny obraz psychiki Micheletowskiej nie uległ przez to zmianie od r. 1875, ani w oświeceniu Monoda, ani w rzeczy samej. Pietyzm, gorące umiłowanie Micheleta, wydawnictwa pism jego sprawiły, że Monod po śmierci pani Michelet stał się jakgdyby głównym wykonawcą woli swego mistrza, że imiona ich splotły się w literaturze francuskiej²⁾.

¹⁾ *H. Taine et la revolution française* Rev. bleue 1904 II, 38—41.

²⁾ *Lettres inedites de Michelet, adressées à Mlle Mialaret*, 1899 *Michelet et les memoires de M-me Adam* 1904 Rev. hist. t. 85, *Jules Michelet. Etudes sur sa vie et ses oeuvres, avec des fragments inedits* 1901. *Michelet et l'Allemagne* Rev. german. 1905. *M. et M-me Michelet en 1870*. Rev. bleue 1905 s. 582 i n. *M-me J. Michelet Les chats*, avec une introduction et des notes de G. M 1900 i wiele in.

Nietylko czysto zewnątrznie imiona ich się splotyły: Michelet zajął w wewnętrznym życiu Monoda miejsce dominujące, stał się jakgdyby punktem wyjścia jego badań naukowych, ośrodkiem jego twórczości. To też, kiedy w r. 1905 została z fundacyi Arconati Visconti utworzona na lat pięć w Collège de France katedra historii ogólnej i metody historycznej, kiedy na to stanowisko powołany został najodpowiedniejszy, bo najlepiej z metodą i metodyką obeznany nauczyciel Francji—Gabryel Monod, nowy profesor obrał sobie za przedmiot żywot Micheleta. W wykładzie inauguracyjnym (6 grudnia 1905)¹⁾, w którym przedstawił dzieje katedry historii w kollegium francuskim, skreślił i oznaczył stanowisko swoje. Miał zamiar badać wzajemny stosunek idei i życia materialnego w rozwoju społeczeństw, ale wykład jego nie miał być systematycznym rozwinięciem pewnych problematów, lecz raczej przeciwnie miał wypływać z rozpatrzenia życia jednego z największych historyków świata. Tu tkwiła nadzwyczajna oryginalność pomysłu, a jednocześnie wielkie zrozumienie słuchaczy. Zamiast narzucać im pewne zagadnienia, Monod w żywym, barwnym, treściwym, niezwykle szczegółowo opracowanym życiorysie, poruszał wszelkie nasuwające się kwestye. Bogactwo i obfitość materiału, zawartego w twórczości Micheleta, pozwoliły Monodowi — w dotychczasowych trzech latach wykładowych — zająć się znaczeniem i rolą jednostek wybitnych w rozwoju społecznym przy rozpatrywaniu charakteru Cezara, Karola W., Św. Ludwika, Joanny Dark i Lutra, pozwoliły mu określić wpływ myśli niemieckiej na Francję w latach 1810 do 1831, rozwój myśli filozoficznej francuskiej w tym czasie, przełom filozoficzno-religijny, którego najwyższe napięcie przypada na lata 1838 do 1840; umożliwiły ująć zasady krytyki historycznej, rolę etnografii i geografii, scharakteryzować trudności i warunki uogólnień, określić psychologię narodów i jednostek, wyłożyć początki filozofii historii; wreszcie ułatwiły mu wytłumaczenie różnych sposobów ekspozycyi historycznej i ocenę wartości dotychczasowych prób nakreślenia granic historii powszechnej. Pomijam cały szereg poruszonych i w ten lub inny sposób rozwiązanych pytań. Tylokrotnie we wszystkich pracach głoszone poglądy znalazły wreszcie ujście w sformułowaniu ostatecznym, żywym, interesującym. W wykładach tych rzuciło się w oczy nadzwyczajnie zrozumienie wszystkich epok, oraz dążenie do najdoskonalszej przedmiotowości. Ten sam człowiek, który

¹⁾ *La chaire d'histoire au Collège de France 1905.*

z powodu Micheletowskiego Lutra potrafił dać nietylko głęboką charakterystykę tego pełnego wahań, wiecznie zmiennego reformatora, ale umiał roli tej jednostki bronić gorąco przeciwko wszystkim niesłusznym albo nienaukowym zarzutom pisarzy katolickich, w kursie tegorocznym wystąpił z ostrą obroną jezuitów przeciwko napaściom powierzchownym, jakie się spotykają w wykładach Micheleta po r. 1843, z wyjaśnieniem ich roli i znaczenia, z podkreśleniem ich zasług dziejowych. Zwalczając w równej mierze wiarę w bezwzględny tradycjonalizm, jak i w rewolucję,— w rozwoju stopniowym, składającym się i z pierwiastków konserwatywnych i z momentów przełomowych widzi istotę procesu dziejowego¹⁾. Nie mniej znamiennej cechą jego wykładów jest to, co sam był sformułował na ich początku. „Myślę, mówił wtedy, że nie można badać w ich całokształcie różnych faz rozwoju społeczeństw bez zwracania wielkiej uwagi na idee moralne, które powstają w rozwoju historycznym, są bądź jedną z jego przyczyn, bądź jednym z jego skutków“. Mówiąc tak, rozumiał wszystkie przejawy ludzkiej działalności. „Etyka (morale) jest nieodłączną od historii. Chcieć je od siebie oddzielać, znaczyłoby to badać fakty, nie licząc się ani z ideami ani z uczuciami, a takież próżne usiłowanie pozbawiłoby historię tego, co stanowi jej interes i jej życie“.

Cała dotychczasowa działalność Monoda sprawiła, że był on najlepszym, jedynym kandydatem na katedrę metodyki historycznej, On też był najwłaściwszym autorem szkicu o metodzie historycznej, jaki miał się znaleźć w niedawno wydanej książce „O metodzie w naukach“. Na książkę tę złożyły się prace najwybitniejszych przedstawicieli myśli francuskiej, chcących dać młodzieży „teksty, które by im kazały myśleć“²⁾. Ale właśnie dlatego, że szkic ten miał być przeznaczony dla młodzieży, że zawierać musiał możliwie dużo wiadomości, które nie podlegają w obecnym stanie nauki wątpliwościom, że zatem nie mógł być zupełnie wyczerpującym, nie objął też tego wszystkiego, co Monod głosił z katedry w kolegjum. Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje w jego pracy ustęp o wartościach i symbolizmie w historii, gdzie przez symbole rozumie Monod materialne obrazy faktów duchowych, z których się składa cała historia, jako nauka, nie mogąca

1) Por. *Michelet de 1843 à 1852 Rev. de synth. hist.* 1908, XVII, 262—272.

2) Bouasse, Delbet, Durkheim, Giard, Job, LeDantec, Levy Brühl, Monod, Painlevé, Picard, Ribot, Tannery, Thomas (redaktor całości) *De la methode dans les sciences*, Alcan. 1909 s. 412.

ogarnąć całości istotnego życia; ustęp ten bowiem stanowi część zupełnie oryginalną i nie spotykającą się przeważnie w innych pracach, poświęconych metodyce. Autor usiłuje, dając określenie historii, wyznaczyć różnice pomiędzy nią a socjologią, i próba ta nie udaje mu się zdaniem naszym. Różnice te, jak i u Durkheima, są czysto formalistyczne, powiedziałbym nawet scholastyczne, może najlepiej świadczące raczej na korzyść twierdzenia, że ich niema. Całość, jak zawsze u Monoda, bardzo jasna i ścisła, i nade wszystko bardzo piękna. Nie darmo nie zapomina on nigdy przypomnieć, że *l'histoire est cependant aussi un art*. „Cel zaś idealny historii polega na odbudowaniu w szeregu czasów życia całkowitego ludzkości“.

Dziwny, rzadki wprost obraz przedstawia to rozwijające się przed oczyma naszymi życie. Francuz z serca i charakteru swej myśli, a przedewszystkiem przez formę, przez styl swój jasny i nader logiczny, europejski, nie znający szowinizmu narodowego, o szerokim umyśle, Monod poświęcił całe życie swojemu służeńiu innym. Niema człowieka, któryby się do niego z czymkolwiek zwracał kiedykolwiek, a któryby nie przekonał się o nadzwyczajnej jego usłużności. Los nie poskąpił mu uznania: jest członkiem wszystkich prawie akademii świata, wszystkich prawie komisji Francji, a jednak trzeba było nielada zaparcia się siebie, ofiarności i nade wszystko jednolitości charakteru, ażeby ani na chwilę nie zejść z raz obranej drogi. Linia jej prosta, od początku do końca jednolita, logiczna nie tylko wewnętrzną logiką, ale i w całym zewnętrznym swym układzie. Od początku jedna myśl przyświecała mu i jednej służył idei. „Czyż może być wyższe posłannictwo, jak uczenie ojczyzny“! Więc uczył — i uczy.

MARCELI HANDELSMAN.
